№ 16. Warszawa, 23 Kwietnia 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową**: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Numer pojed. k. 20. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

KORAN A WOLNOŚĆ.

Rokosz wsteczników, podniesiony przed kilkunastu dniami w Konstantynopolu, kończy się bezskutecznie. Ostatni zamach na nowy stan rzeczy jest jednym z tych nielicznych w historji ataków, podczas których rzucane pociski nie dosięgają celu, lecz wracają i godzą w atakujących.

Kamarylla sułtańska, garstka uprzywilejowanych spiskowców „podjęła trudne zadanie zniesienia konstytucji, która wprowadzona została z woli olbrzymiej większości narodu tureckiego. Rewolucja lipcowa jest jednym z tych przewrotów politycznych, który nie wybucha i gaśnie jak rakieta, lecz staje się wynikiem długoletniej pracy i usiłowań szerokich warstw społecznych, powołanych (siłą najróżnorodniejszych potrzeb) do zrealizowania dążeń wolnościowych.

Absolutyzm otomański, sam przez się, odgrywał rolę pedagoga rewolucyjnego, a praktyka rządów pałacowych przedstawiała jaskrawy przykład negowania potrzeb ludowych i lekceważenia godności narodowej. To też rząd otomański, tracąc stopniowo oparcie w armji i poparcie ze strony najszerszych warstw ludowych, gotował dla siebie klęskę i na równi z Młodą Turcją wywołał przewrót lipcowy. Zaś okres rządów konstytucyjnych, wybory do Izby prawodawczej, przebieg kilkumiesięcznych prac parlamentarnych, wreszcie poczytna prasa wolnościowa, — wszystko to oddziałać musiało na wyszkolenie mas w duchu zrozumienia potrzeb ogólnonarodowych i na pogłębienie poczucia łączności, niezbędnej w dziele realizacji reform demokratycznych. Miesiące tej pracy stworzyły mur, o który rozbić się musiały usiłowania wsteczników. W dodatku, widmo trzydziestoletniego bezprawia zbyt groźne jest, by hasła demagogów znaleźć mogły posłuch wśród ludu, zaś jeden regiment gwardji bezwzględnie oddanej pałacowi, zbyt nikłym przedstawiać się musi wobec dziesiątka zwartych pułków, wiernych konstytucji. Inicjatorzy ruchu, wywołując burzę wewnętrzną liczyli na wzajemne poważnienie narodów, w skład Turcji wchodzących, lub na nieufność narodów tych do rządu młodotureckiego, który kierował się systemem centralistycznym i okazywał się mało skłonnym do uznawania dążeń autonomicznych poszczególnych narodowości. Lecz wypadki ostatnie rozwiały i te nadzieje. Wszystkie stronnictwa opozycyjne, poważnione między sobą—z jednej strony, i często zgodnie walczące przeciw partji młodotureckiej—z drugiej, — jednak w chwili zamachu na konstytucję zogniskowały się na jednej płaszczyźnie, utworzyły jeden komitet wykonawczy w celu obrony nowego ustroju. W skład tego komitetu weszło sześć partji krajowych, cztery kluby różnych narodowości i osiem przednich gazet demokratycznych.

W celu obrony nowoczesnej Turcji połączyli się w łonie jednej organizacji: grecy, bulgarzy, ormianie, albańczycy i czerkiesi. Zgodność działania świadczy jedynie o rozumie politycznym przywódców, którzy

w chwili niebezpieczeństwa zaniechać umieją porachunków partyjnych i wznieść się mogą do wysokości przedsięwziętego zadania. Tu może jest źródło szybkiego i nadzwyczajnego powodzenia nowopowstałego komitetu. Mając rozwiązane ręce przez jedność międzynarodową i spokojną głowę o bieg spraw w burzliwych prowincjach—mogli Młodoturcy skupić energję dla uruchomienia kolosalnej armji i pchnąć ją pod mury Konstantynopola. W przednich szeregach wojsk konstytucyjnych kroczą albańczycy i bulgarzy, i bataljony te, ożywione ideą wolności, mogą być wymownym dowodem dla spiskowców na przyszłość, że domniemana nienawiść plemienia staje się złudną w chwili niebezpieczeństwa, płynącego z pałacu jednego i wspólnego wroga. O wartości żołnierza ideowego i żołnierza sułtańskiego świadczy przebieg rewolucji lipcowej i przebieg kwietniowej rewolty. Dwa fakty, dokonane przy czynnym udziale siły wojskowej.

Kolosalny przewrót dziejowy odbył się bez rozlewu krwi i akt ten w dziejach zapisany został pod mianem „rewolucji bezkrwawej". Historję dni ostatnich w stolicy zrobili pijani żołnierze, walczący w imię koranu, o tryumf kościoła. Podczas dni tych strzelano na wiwat i od kul wiwatowych ucierpiało 514 mieszkańców i poległo 30-tu. Różnice te w zachowaniu się w toku trzyaktowej tragedji społecznej, cechują intencje dwóch przeciwnych obozów, jak również świadczą o wzajemnym stosunku sił walczących. Z jednej strony komitet „Jedności i Postępu" stał się wyrazem przytłaczającej większości społeczeństwa i działa, jako przedstawiciel potęgi ludu i narodów,—z drugiej zaś, garstka dworaków, posługująca się feldfeblami, jako narzędziem do odzyskania utraconej władzy. Jedni, przejęci zasadami wolności kroczą zwartymi spokojnymi szeregami do celu, oszczędzając życie i mienie mieszkańców, drudzy harcują po ulicach miasta i czynią krwawe ekscesy.

Na wieść o zbliżaniu się armji konstytucyjnej, rycerzy tych wysłano po za obręb stolicy, pozostawiając sułtana bez żadnej obrony, mogącej stawić czoło nieprzyjacielowi. Dwór zdał się na łaskę zjednoczonego komitetu.

W chwili obecnej, kiedy to piszemy, Młodoturcy stali się najpewniej panami Konstantynopola. Opierając się na trzech korpusach żołnierza uczynią wszelki opór ze strony reakcji niemożliwym. I jeśli nawet ustanowiony będzie trybunał rewolucyjny,—kary wymierzone będą nosiły raczej charakter samoobrony na przyszłość, niźli cechy zemsty.

Rzecz prosta, iż tryumf demokracji umocni podstawy konstytucji, prace parlamentarne zostaną wznowione pod kierunkiem gabinetu wolnościowego, niewiadomo tylko czy z „polecenia" obecnego sułtana Abdul-Hamida...

Henryk Lukrec.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM

TRZY KONGRESY.

W partjach socjalistycznych Zachodu zatargi wewnętrzne nie ustają. Ku uciesze prasy niemieckiej każdy niemal kongres jest terenem zaciętych starć zwolenników rozmaitych poglądów na sprawy teorji i taktyki. Przyczyna tych zatargów jest wszędzie ta sama: wzrost organizacji, którego szybkość przekracza szybkość rozwoju społecznego i proletaryzację społeczeństwa. Rozrost zdobyty dzięki humanitarnym ideałom socjalizmu, dzięki jego hasłom wolnościowym, dzięki bezwzględnej opozycji wobec rządów reakcyjnych. Czynniki te sprowadzają do stronnictwa robotniczego ułamki, często liczne grupy z obozu mieszczańskiego, czyniąc zeń amalgamat nietylko rozmaitych interesów, ale często sprzecznych organizacji psychicznych. Obok tego wywierają swój wpływ różnice lokalne, sprowadzane miejscowemi warunkami politycznemi, jak n. p. w Niem-

JANUSZ KORCZAK.

DZIECI TROSKI.

Wysoka, trzypiętrowa sala. Dokoła książki w ciemnych poważnych oprawach. Długie stoły, pokryte zielonem suknem, i parę setek ludzi, pochylonych w skupieniu, zagłębionych w setki najzupełniej obcych sobie zagadnień.

Nie łączy nic siwego socjologa, robiącego notatki do bardzo specjalnego artykułu—z feljetonistą wielkiego dziennika, młodym docentem przy katedrze chemji, gieografem, przeglądającym atlasy z przed dwóch wieków, maniakiem zbierającym materjały do pracy, która nigdy się nie ukaże i obcokrajowcem, olśnionym, kornym wobec nagromadzonych bogactw i smutnym we wspomnieniu o własnej ojczyźnie.

A jednak wiąże ich nić niewidzialna, jeden duch tu panuje, jeden nastrój powiewa ponad głowami pochylonemi. Może zajmie się kiedy ktoś z piszących i da żywy opis życia tej wielkiej giełdy myśli?

Cisza. Bo żywi szepcą tu ze zmarłymi, bo białe karty mistycznemi znakami rozmawiają myślą nieobecnych i odległych z pulsującemi mózgami nowych bojowników.

Zebrano tu skrzętnie wszystkie przypadkiem lub z mozołem wydarte tajemnice i wszystkie kłamstwa poszukujących prawdy, obłędy trzeźwych badaczów i urzeczywistnione rozwichrzone rojenia marzycieli, buntownicze hasła, uprawnione przez lojalnych następców, kompromisy ugodowców w państwie myśli, sumiennych komentatorów cudzych idej, stronnych i zawistnych krytyków i bezkrytycznych wielbicieli.

Żyją księgi, ułożone nieruchomo w półkach podług działów i numerów katalogu—żyją błyskawicami minionych burz, bojowym okrzykiem spróchniałych tryumfatorów i wieczną zachętą, wiecznie żywem hasłem: naprzód—do gwiazd.—I trudno powiedzieć, gdzie kończy się życie martwych ksiąg a gdzie zaczyna się życie tych milczących pochylonych, siwych lub młodych głów, gdzie w dostojnym skarbcu jest przeszłość, gdzie wczoraj, gdzie jutro.

Cisza, tylko pióra skrzypią. Półcień, tylko gdzieniegdzie lampka elektryczna znaczy jasne kółko przed czytającym.—Każdy krok głośniejszy, szmer przesuniętego krzesła—już wywołują niechętne spojrzenia. Na *żadnej* z ścian niema ani jednego przepisu, któryby głosił, że zabrania się tu rozmawiać głośno: bo nikt nie ośmieli się nawet szeptem wieść dłuższej

czech, gdzie całe Południe występuje opozycyjnie wobec całej Północy z powodu różnicy między warunkami politycznemi panującemi np. w Prusiech i Saksonji z jednej strony, a Bawarji z drugiej. Organizacja ogarniająca obszerne tereny musi z konieczności być narażona na tarcie wewnętrzne, o ile pragnie zachować jednolitość programu i taktyki. Charakter tych rozdźwięków i starć odzwierciedlił się nader dobitnie na ostatnim kongresie partji niemieckiej, któremu ze względu na jego typowość udzieliliśmy wiecej miejsca. To też obecnie ograniczamy się na krótkiej relacji z kongresów: francuzkiego, holenderskiego i belgijskiego.

Kongres francuski odbył się w Saint-Ettenne, w mieście którego posłem do parlamentu jest sławny Briand. Lat temu 4, pod wpływem międzynarodowego biura i energicznej zachęty Jaurèsa rozdrobnione odłamy socjalistyczne zjednoczyły się w jedną, ogarniającą całą Francję partję robotniczą. Idea przewodnia Jaurèsa, która posłużyła niejako za hasło zjednoczenia jest: socjalizm integralny pojęty w sposób zgoła oryginalny. Zdaniem Jaurèsa organizacja socjalistyczna powinna zjednoczyć wszystkie usiłowania, zarówno najbardziej krańcowych oportunistów, jak najkrańcowszych rewolucjonistów, wszyscy działają bowiem—każdy w swojem otoczeniu i w swoich warunkach dla wspólnej sprawy i dążą do wspólnego celu. Hasło to znalazło posłuch większości i na tem tle powstało zjednoczenie. Ale rozterki bynajmniej nie ustały, Francja jest krajem w większości swej włościańskim i drobnomieszczańskim Większych ośrodków robotniczych nie posiada ona prawie wcale, ztąd rozdźwięk zwłaszcza uwydatniony na terenie agitacji i walki wyborczej, gdyż kandydaci muszą brać w rachubę interesy wszystkich swoich wyborców, a niema prawie ani jednego okręgu wyłącznie robotniczego, nadto jeszcze rozpowszechniony jest bardzo szeroko wśród robotników absenteizm. Ztąd też pochodzi antiparlamentaryzm robotników francuzkich, którzy, nie mogąc zdobyć reprezentantów wyłącznie i jedynie robotniczych, zwrócili się w końcu przeciwko parlamentaryzmowi wogóle. I oto widzieliśmy na kongresie z jednej strony antimilitarystę, antipatrjotę, anarchistę niemal, Hervego, a z drugiej strony rządowca, redaktora organu mieszczańsko-antiklerykalnego, Brutona. Środek zajął Jaurès godzący wszystkich i marksista-doktryner Guesde, rzucający klątwy na wszystko, co nie jest prawowiernie marksistowskie, domagający się wykluczenia zarówno Bretona, jak Hervego.

Poza temi wiecznemi sporami kongres zajął się wyłonioną ostatniemi czasy kwestją rolną. Aby postępować w dalszym ciągu socjalizm francuzki musi sięgnąć głębiej do sfer rolnych, gdyż brak czynników przemysłowo robotniczych daje się już silnie we znaki. Rządy radykalne Clemencean, wzbudziwszy niezadowolenie w masach mieszczaństwa, stworzyły gmach dla owocnej propagandy socjalistycznej. Wszakże ta nowa kwestja wyłonić musiała z konieczności nowe sprzeczności i nowe utarczki. Włościaństwo nie jest masą jednolitą, w zależności od miejsca i rodzaju gospodarki, składa się ono bądź z proletarjuszy dzierżawców i właścicieli małych działków, bądź z gospodarzy zamożniejszych. Ztąd trudność koncepcji programowej, którаby nie odstępując od ogólnych zasad socjalizmu, niemniej przemówić mogła do interesów wszystkich tych różnordnych czynników mieszczaństwa.

Po czterodniowych debatach kongres został zamknięty nie przyjąwszy żadnej formuły decydującej, poleciwszy natomiast komisji dalsze opracowanie programu rolnego i przedstawienie rezultatów programu kongresowi, mającemu się odbyć tuż przed ogólnemi wyborami do izby — w styczniu lub lutym roku przyszłego.

Podobnież pozostały nierozstrzygniętemi różniące rozmaite grupy kwestje taktyczne. Większością 264 głosów przeciw 51, kongres zatrzymał uchwałę poprzednią, pozostawiającą, federacjom miejscowym wolność decyzji w sprawie sojuszów wyborczych przy balotowaniu, zachowując jednocześnie obowiązkowość samodzielnego wystąpienia przy wyborach pierwiastkowych. Jednogłośnie natomiast przeszedł do porządku dziennego nad listem otwartym stronnictwa wzywającego kongres do współpracownictwa nad budową republiki. Wreszcie znaczną większością głosów odrzucił wniosek gnedystów, domagagający się wykluczenia z partji grup Herrego i Bretona.

W ten sposób dzieło zjednoczenia stronnictwa zostało zachowane, będą również trwać dalej spory i utarczki, ale wyjdzie to tylko na dobre rosnącej z każdym dniem organizacji.

---

rozmowy ponad przywitanie kogoś znajomego, dwa przytłumione zapytania i dwie odpowiedzi.

I oto raz, w tę ciszę niezamąconą, pracowitą, nie znającą względów i uroczystą, która zmusza do uległości i szacunku,—padł z pod samego stropu sali, z najwyższej jego galerji—głośny, świeży i beztroskliwy, ufny i miły okrzyk dziecka. Czy był to okrzyk zdziwienia, czy radości, podziwu czy swawoli, czy wyraził się w słowch czy tylko w dźwięku,—nie umiem powiedzieć. Głos dziecka sfrunął w tę ciszę, jak spłoszony gołąb biały, uderzył mocno skrzydłami i uleciał.—Czy było to dziecko którego z oficjalistów, co zmyliwszy czujność opieki, skorzystawszy z drzwi przypadkowo uchylonych, wbiegło na moment na galerję, czy dziecko przejezdnych, zwiedzających między innemi osobliwościami miasta i bibljotekę,—niewiadomo.—Ktoś tam w górze szybkim ruchem usunął je z sali i przestraszył się grożnych skutków bezbożnego czynu.

A tu na dole, nagle wszystkie głowy uniosły się na spotkanie swawolnego gołębia—gościa i przebaczyły mu łagodnym uśmiechem, pobłażliwem spojrzeniem, I to były jedynie ciekawe, jedynie prawdziwe, że uśmiechnęli się bodaj oczami tylko — wszyscy. W uśmiechu tym była nieuświadomiona, a tkwiąca najmocniej, utrwalona tysiącem pokoleń coraz bardziej stanowczo i bezwzględnie myśl, że wszystkie bogactwa tego skarbca, wszystkie żywe i zamarłe zebrane tu drgnienia woli, że wszystko co tu i wszędzie, co obejmują te myśli na cały glob ziemi — tyle tylky ma wartość, jedyny w tem tylko ma sens, że z góro spłynął ten naiwny, nieświadomy, świeży, młody. niezrównoważony głos—następcy, głos tego, który będzie, który dopiero będzie po nas.

*

* *

Każde niemowlę, każde dziecko jest tym właśnie niespodziewanie spadającym w godzinie pracy naszej głosem, który mówi:

— Jestem!

Kiedy my się znużymy, zetrzemy,—będzie ono. Gdyby nie ono, na co zdałaby się cała nasza praca, komu wyciąwszy w mozole dróżkę w otaczającej nas gęstwinie,—oddalibyśmy topór w ręce, mówiąc: „a teraz ty wal drzewo po drzewie i posuwaj się w głąb gęstwiny“,—komu oddalibyśmy w ręce wiosła i ster, by płynął w kierunku, którуśmy może mylnie obrali.—Dla kogo budowano by statki nadpowietrzne, pierwotne, nieudolne, śmieszne w godzinie ich tworzenia,—

Kongres partji socjalistycznej holenderskiej odbył się w Roterdamie. W Holandji wynik zatargu wewnętrznego był mniej szczęśliwy—nastąpiła scyzja, około 400 członków wystąpiło z organizacji, utworzywszy stronnictwo socjalno-demokratyczne. Zatarg ten jest stereotypowo podobny do zatargu w Niemczech, Anglji, Francji, Włoszech i innych krajach. I tu prawowierni marksiści zarzucają pozostałym oportunizm, brak zasad, drobnomieszczański idealizm etc. Należy zaznaczyć, że to doktrynerstwo jest szczególnie bezowocne tam, gdzie nie znajduje podłoża dla pozytywnej pracy. Marksiści niemieccy potrafili doskonale zastosować swoją doktrynę do realnych warunków polityczno-społecznych i wykuli z niej broń potężną, niezmożoną. Tymczasem garstka ortodoksalnych marksistów w Anglji lub w Holandji zasklepiwszy się w doktrynie i uzbroiwszy się w oderwane formuły, staje się prawdziwą zawadą na drodze rozwoju myśli socjalistycznej. Holenderscy „marksiści" założyli pismo („Tribunę"), którego jedynem i wyłącznem zadaniem było skasowanie większości organizacji; gdy kongres uchwalił zawieszenie tego organu, proponując wzamian tygodniowy dodatek do partyjnego „Het Volk" (Lud), który stać będzie otworem dla wszelkich teorji i poglądów, — kongres spotkał się z stanowczą odmową. Wskutek tego „marksiści", jako wyłamujący się z uchwał organizacji członkowie, zostali z partji wykluczeni. Wówczas zwołali oni konferencję swoich zwolenników i założyli odrębne stronnictwo. Biuro międzynarodowe próbowało załagodzić zatarg i dołożyło wszelkich starań celem pojednania przeciwników, ale spotkało się z uporczywą niechęcią. W ten sposób posiada obecnie mała Holandja, obok dawnej partji liczącej około 9,000 członków, partję nową posiadającą 400—500 zwolenników, Walka rozpocznie się obecnie na dobre. Na razie międzynarodowe biuro nie uznało „marksistów" (o ironio!) za przedstawicieli proletarjatu holenderskiego.

Prace kongresu wypełnione zostały sprawą platformy wyborczej, dla której przyjęta została następująca formuła: powszechne prawo wyborcze, emerytury robotnicze, prawodawczo ograniczony (do 10 godzin) dzień pracy; rozszerzenie prawa mieszkaniowego, ubezpieczenie od wypadków przy pracy.

W kwestji sojuszów wyborczych kongres przyjął uchwałę, w której podkreśla walkę klas, jako czynnik dominujący w polityce Stronnictwo robotnicze nie może się kierować zadaniem dostarczenia władzy stronnictwom liberalnemu lub klerykalnemu; ideą kierowniczą jego jest wzmożenie potęgi ekonomicznej i politycznej proletarjatu. Niemniej jednak stronnictwo, zwłaszcza przy wyborach powtórnych popierać będzie zwolenników powszechnego prawa wyborczego.

Kongres partji robotniczej Belgji odbył się w Brukselli. Belgja jest o wiele szczęśliwsza od innych krajów, sprzeczności i zatargi znacznie mniej dają się tam we znaki. I to wyjątkowe położenie daje się wytłomaczyć charakterem przeważnie przemysłowym Belgji, posiadającej ludność niemal jednolitą, olbrzymi proletarjat wielko-przemysłowy. To też różnica zdań zacierała się wobec jedności dążeń.

Zaczerpniemy ze sprawozdania kilka interesujących liczb. W r. 1908 180,000 członków opłacało regularnie składkę członkowską, czyli o 14000 więcej niż w roku poprzednim. Organ centralny partji, pismo codzienne „La peuple" wychodzi tu w 40000 egzemplarzy. Inne pismo partyjne Gandowski: „Vooruilt", „Journal de Charleroi", „l'Avenir du Koninage" również prosperują.

Trzy sprawy główne stały na porządku dziennym: kwestja wojskowa, jadłodajnie szkolne, szkoły świeckie.

Kwestja wojskowa sprowadza sie do zniesienia obecnego systemu nawpół ochotniczego, który pozwala ludziom zamożnym za cenę 1600 franków znaleźć sobie zastępcę. Rząd zamierza wprowadzić obowiązkowość służby wojskowej, ale napotyka opór ze strony stronnictw mieszczańskich. Socjaliści gotowi są poprzeć projekt rządowy lecz z warunkiem, aby termin służby nie przewyższał 6 miesięcy.

Sprawa nauczania znajduje się w warunkach opłakanych. Z wyjątkiem kilku antyklerykalnych gmin, szkoła świecka została wszędzie wyparta przez szkoły kongregacyjne, pod kierunkiem wygnanych z Francji „ojców" i „sióstr". Rząd katolicki Belgji, rzecz prosta popiera ten ruch i w ciągu ostatnich lat dwudziestu zniósł 14 seminarjów nauczycielskich państwowych z 25 istniejących przedtem. Szkoły te zastąpione zostały przez seminarja kongregacyjne. A gdy niektóre prowincje założyły prywatne seminarja świec-

---

gdyby nikt nie miał ich ulepszać,—i ulepszać tak długo, aż pokonamy lotem ludzi lot—orła?—Na cóżby się zdało segregowanie wszystkich krzywd i bólów, zbrodni i ucisku dnia dzisiejszego, na co protesty i walka krwawa, — gdyby nie było tych, którzy ze stygnących dłoni pochwycą ochoczo sztandary i poniosą dalej ciernistym szlakiem ku nowej jutrzni.

Gdyby nie ono, przeżywalibyśmy ostatni zmierzch, po którym nastąpi noc—i już tylko noc. W ostatni zmierzch przed wieczną nocą może mieć miejsce tylko szalona orgja, dopijająca męty swego istnienia beznadziejnego, a nigdy—praca twórcza I jeśli dążymy, jeśli tworzymy, to tylko w tem mniej lub więcej uświadomionem przekonaniu, że ucztę naszej pracy, walki, dążenia, ucztę czynu sprawować po nas będą nieznani biesiadnicy, których świeży głos, świeży okrzyk spływa ku nam z wyżyny.

Taki jest nasz stosunek do wszystkich dzieci, zarówno tych, które spotykamy na wszystkich ścieżynach naszej drogi, których drobne kroki śledzimy, w których jasne uczy topimy wzrok badawczy, jak i tych, które są od nas odległe przestrzenią i czasem.

* * *

A teraz zapytuję z kolei, czem jest dla mnie własne moje dziecko?

Na najniższym szczeblu wielkiej drabiny życia stoją pierwotniaki. Tu rozmnażanie odbywa się w sposób najprostrzy. Organizm matki rozpada się na dwa,—rozdwaja się, przepoławia. Niema rodziciela; zginął jako całość, nie istnieje, jako jednostka,—rozdzielił się na dwoje dzieci,—żyje teraz, jako dwa samoistne życia, by wzrastać każdą połową osobno i niezależnie, i podzieliwszy się znów każdą swoją połową,—stworzyć cztery życia.

Jest więc nieśmiertelnym, dzieląc się na coraz nowe pokolenia, nie zamierając, nie starzejąc się,—żyjąc bez grobu, bez śmierci,—wiecznie.

A człowiek, który wzniósł się na najwyższy szczebel bytu, i budując nowe, wznosić się pragnie nadal, mierząc wyobraźnią drogę, dzielącą go od przyszłego nadczłowieczeństwa, miałby umierać?—Jeśli nieśmiertelną jest ameba, ten wzgardzony ułamek naszego istotnego życia,—to jakże my ludzie, tacy dumni w swem panowaniu, mamy wieść jakiś śmieszny, przelotny żywot efemerydę, sen,—cień?

Więc urodziłem się dla kilku uśmiechów i kilku łkań, by rozpaść się w szuflę błota i garść popiołu? Więc ameba, której leniwe ruchy widzę na szkiełku pod mikroskopem, którą dostrzegam tylko dzięki stworzonemu geniuszem ludzkim szeregowi szkieł powiększających, jest wyższą odemnie o całą nieśmiertelność, jest w stosunku do mnie uprzywilejowną o tyle,

kie, stronnictwo klerykalne używa swych wpływów celem zawieszenia tych szkół.

Podobnież stara się stronnictwo koniecznie wyzyskać założone przez socjalistów i liberałów jadłodajnie szkolne. Złożony został projekt prawa przekazujący te jadłodajnie kongregacyjnym stowarzyszeniom dobroczynnym, które będą miały obowiązek dopuszczać do korzystania z nich również wychowańcom wszystkich szkół. Skutek tego prawa byłby ten, że socjaliści i liberali wydatkowaliby znaczne sumy na popieranie zakładów kongregacyjnych. Kongres domaga się natomiast, aby jadłodajnie przekazane zostały gminie, aby były obowiązkowe, dostępne dla dzieci wszystkich szkół, a nawet wcale do szkół nie uczęszczających, aby wreszcie wydawały nietylko pokarm ale i odzież. Uchwała ta jest konsekwentnym wynikiem zasady głoszącej prawo dziecka do istnienia i opieki.

Almar.

BURŻUAZJA W ROSJI.

I znów, jak przad rokiem minister Przemysłu i Handlu odwiedził Moskwę; obecnie uczynił to nowy minister, popularny wśród burżuazji rosyjskiej p. Timirjaziew. I znów nastąpiła wymiana zdań pomiędzy przedstawicielem biurokracji a przedstawicielem kapitalistycznej burżuazji, prezesem Moskiewskiego Komitetu Giełdowego p. Krestownikowem—w palącej sprawie, w sprawie stworzenia warunków, sprzyjających rozwojowi przemysłu.

Na pierwszy rzut oka wszystko jest w porządku: burżuazja wyraziła votum zaufania nowemu ministrowi, raz jeszcze stwierdziła ona, jak ścisłe węzły przymierza łączą ją z biurokracją i szlachtą.

Lecz to tylko na pierwszy rzut oka.

Przy bliższem wniknięciu w treść wzmiankowanej powyżej wymiany zdań obraz się zmienia. Oto burżuazja, jak i w roku ubiegłym wskazała rządowi ustami swego przedstawiciela na niezbędność w interesach ekonomicznego rozwoju Rosji, jaknajprędszego polepszenia bytu mas ludowych w celu podniesienia ich siły kupczej i przez to stworzenia rynku wewnętrznego dla rosyjskiego przemysłu.

I gdy przed rokiem p. Szypow odpowiedział wymijająco, obecnie p. Timirjaziew odpowiedział wyraźnie, iż dokonanie tego dzieła w najbliższej przyszłości jest niemożliwem, że dziś przeciwnie należy się starać o zbyt „produktów pracy narodowej“ na rynku zewnętrznym; przytem podniósł kwestje, których nie poruszał p. Krestownikow, jak naprzykład, kwestję słowiańską, zagranicznej polityki Rosji. Stąd widocznem jest, że zamianowanie p. Timirjaziewa ministrem nie w stanie jest uspokoić tego niezadowolenia jakie w ostatnich czasach dało się zauważyć wśród burżuazji rosyjskiej, gdyż jest ono wynikiem nie piastowania urzędu ministra przez tę lub inną osobę, lecz całego systemu politycznego, którego istnienie nie sprzyja materjalnemu i kulturalnemu rozwojowi państwa. A w r. 1908 mieliśmy niejednokrotne objawy takiego niezadowolenia.

Już od lat paru wśród burżuazji rosyjskiej daje się zauważyć pewien indyferentyzm w stosunku do partji politycznych, natomiast zaczęła się ona skupiać w stowarzyszeniach specjalnych, jak, komitety giełdowe, Stowarzyszenia przemysłowców i t. p. Instytucją centralną tych organizacji jest „Rada zjazdów przemysłowców“, w skład której wchodzą i przedstawiciele 5 stowarzyszeń przemysłowców z Królestwa.

I oto, w tych organizacjach stopniowo dojrzewa świadomość polityczna burżuazji, świadomość odrębności jej interesów od interesów biurokracji i szlachty; tam powstało i zostało wygłoszone publicznie niezadowolenie z obecnego systemu podatkowego, który, zdaniem burżuazji, odpowiada jedynie interesom obszarników; tam powstaje przekonanie, że zreformowanie samorządu lokalnego na zasadach racjonalnych, — jak się wyraził organ „Nieftianoje Dieło“,—jest możliwem „tylko wbrew interesom szlachty“. „Rada zjazdów“ zażądała u władz udziału dla sfer handlowo-przemysłowych w Radzie, pracującej nad tą reformą, na co otrzymała odpowiedź odmowną. Organ „Rady zjazdów“ — „Handel i Przemysł“ zachowuje się bardzo sceptycznie i względem 3-iej Dumy i względem panującej w niej partji październikowców, twierdząc, że tam „dominują żywioły szlacheckic..., że tylko 7% posłów posiada jaką taką styczność z handlem i przemysłem,.. a i ci idą w ogonie większości szlacheckiej“. Podczas ostatnich wyborów do rad miejskich oraz zarządów ziemstw w przeważającej większości zwyciężyły różnych kategorji żywio

---

co nie da się niczem zastąpić, niczem wynagrodzić. Ona, ten pył pyłów, wzrasta po to, by stać się życiem zdwojonem,—ustokrotnionem,—coraz rozlewniejszem i liczebniejszem; a ja wzrastam, by doszedłszy do najwyższego punktu swego rozwoju, jak na drwiny, — topnieć, tajać, potem, znieruchomieć i rozpaść się w gruzy martwe?—Toć to nonsens, szaleństwo, ohydne naigrawanie się z nas—natury?

„Człowiek—mówi Grassi,—jest kolonią pierwotniaków. Gdy kolonia, jako całość dojrzeje, wówczas odszczepia się od niej jedna komórka, jako przedstawiciel, jako *treść* całej kolonii, — i ta jedna tworzy nową kolonię, nowy—nie nowy, a dalszy żywy twór, dalszy ciąg jej osobniczego życia".—Cały człowiek streszcza się w jednej najmniejszej komórce, niosącej w sobie wszystkie jego właściwości, całą jego prahistorję, od najodleglejszych wieków, — i niesie przez nią siebie w przyszłość.—Moje dziecko to ja sam, pchnięty o jedno pokolenie dalej, żywy w niem, w jego wnukach i praprawnukach, a więc nieśmiertelny.—Jak wieloletnia męka i bezgraniczna rozpacz może się skondensować w jeden okrzyk bólu; jak dławiona siła, kurcząc się, skręcając w sobie, wybucha nagle w jednym wściekłym odruchu woli; jak w jednym pocałunku, symbolu, wyrazić się może cały bezmiar uczuć, myśli, pragnień,—tak w momencie poczęcia cała przeszłość rodu w potwornie silnem napięciu, przemógłszy śmierć, niesie zwycięstwo życiu, zwyciężywszy zniszczenie, idzie naprzeciw istnieniu.

Trzeba mieć wiele odwagi, by tę najcudniejszą prawdę, najrzeźwiejszą, najjaśniejszą, dającą pogodę, wiarę w trwałość swego bytu, dziś głosić, — dziś, gdy ją zbrukano, spotwarzono, zohydzono, — gdy ją opluwało na każdym węgłu ulicy dziesięć dziewcząt publicznych i po sypialniach swych — całe smutne dzisiejsze pokolenie.

Jeśli jednakże wpatrzeć się uważnie w stosunek rodziców do dziecka, dostarzega się, że nieświadomie widzą w niem jednakże coś więcej niż bliską i drogą istotę, — widzą w niem ten właśnie dalszy ciąg własnego życia, *siebie* rozwijającego się po raz wtóry do dojrzałego bytu, własny swój byt w przyszłości. — Gdzie rozwój dziecka odbywa się normalnie, gdzie towarzyszą mu drobne trwogi i małe troski, tam mniej jaskrawo zaznacza się ten stosunek; gdzie jednak normalny rozwój jest zagrożony, gdzie — czasem drobny szczegół tylko — przypomina o ciążącym nad jego pochodzeniem cieniu, — tam niepokój zaznacza się szczególnie ostremi konturami, tam — wieczna troska staje się podobną do troski o własne zagrożone istnienie.

(D. c. n.)

ły postępowe, przepadli zaś prawi i październikowcy; miejscami postępowcy, niezatwierdzeni przez gubernatorów, zostali jednak wybrani powtórnie; liberalizmem swym odznaczyła się burżuazja takich miast, jak Jarosław, Kostroma, Odesa, Niżni-Nowogród, Ufa, Kursk i inne.

Właśnie taki nastrój wśród burżuazji był przyczyną radykalnej postawy kadetów w kwestji budżetu w Dumie Państwowej jako też zmusił październikowców do krytyki systemu biurokratycznego, do wypowiedzenia ustami Szydłowskiego, księcia Borjatyńskiego, Mejendorfa zdania, że stany wyjątkowe są szkodliwe, że „demoralizują one i ludność, i administrację i osłabiają władzę państwową", w potędze której są zainteresowane koła burżuazyjne. Skutkiem szerzącego się wśród burżuazji niezadowolenia było i zamianowanie ministrem p. Timirjaziewa, które, jakeśmy już wskazali, nie może mieć następstw donioslych. Dopóki losy państwa spoczywają w rękach biurokracji i szlachty, dopóki burżuazja nie jest w stanie ciągnąć korzyści z rynku wewnętrznego, wobec szybkiej pauperyzacji wsi, dotąd, wbrew nawet swej woli, nie może ona wejść na drogę stałej polityki konserwatywnej.

*

* *

Często dają się słyszeć twierdzenia, iż wprowadzenie w życie prawa 22 listopada stworzy silną klasę włościan zamożnych, a co zatem, i rynek wewnętrzny i w taki sposób przygotuje grunt dla spokojnego rozwoju Rosji pod zwierzchnictwem bloku z biurokracji, szlachty i burżuazji, która, po zadowoleniu jej głównych żądań, wejdzie w ścisłe przymierze z żywiołami reakcyjnymi w celu wspólnej walki z klasą robotniczą. Sprawa rozwiązania „obszczyny", zainicjowana przez prawo 22/XI jest bardzo ważnem zadaniem. Lecz, jak to wykazały debaty w Dumie nad kwestją rolną, została ona podjętą wyłącznie niemal w interesach biurokracji i szlachty. Wskutek tego do załatwienia jej obrano drogę niewłaściwą. Jednocześnie z rozporządzeniem o rozwiązaniu „obszczyny" włościanom nie nadano ziemi w mniej lub więcej zadawalniającej ilości, co w znacznej mierze przyspieszyło by upadek „obszczyny" i stworzenie klasy zamożnej burżuazji wiejskiej z jednej strony, a proletarjatu z drugiej. Obecnie więc proces wypisywania się z „obszczyny" postępuje zbyt wolno i przytem nie bez użycia gwałtu ze strony administracji. Oto do 15/X 1908 r. wystąpiło z „obszczyn"—420000, t. j. około 4% gospodarzy; 5% z pośród nich uczyniło to na rozkaz „naczelników ziemskich", którzy miejscami działali w myśl rozporządzeń gubernatorskich, otrzymywanych telegraficznie; wójtowie gmin, w których występowało z „obszczyny" zbyt mało gospodarzy, bywali karani; krytyka prawa 22/XI jest zakazaną.

Występujący płacą za ziemię, którą otrzymują, przeciętnie po 30 rb. za dziesięcinę; gdy zaś „obszczyna" odkupuje u nich ziemię, płaci po 100—150 r. za dziesięcinę. Korzystając z tego lichwiarze często skupują ziemię i wydzierżawiają ją po cenie wygórowanej, dochodzącej do 20—25 r. za dziesięcinę co silnie pogarsza położenie ludności wiejskiej. Co prawda, 15/XI t. r. zostało wydane rozporządzenie, „ułatwiające" włościanom nabywanie ziemi drogą operacyi Banku włościańskiego, lecz i to rozporządzenie miało na celu interesy obszarników i nie przyniosło należytej korzyści włościanom.

Oto, w ciągu przeszło 3 lat Bank Włościański nabył ziemi od szlachty 2 razy więcej, niż sprzedał jej włościanom. Jest to wynik szybkiego wzrostu cen na ziemię, spowodowanego przez dający się bardzo silnie odczuć brak jej. I oto, środek, który miał doprowadzić do zaopatrzenia włościan w ziemię, stał się jedynie przyczyną nader trudnego położenia Banku, który nie jest nawet w stanie pokryć zobowiązań, poczynionych w celu nabycia ziemi, i z konieczności musi doprowadzić do konfliktu pomiędzy szlachtą a burżuazją. Nie jest bardziej skuteczną i biurokratyczna działalność w sprawie emigracji; jak donoszą pisma „Ruskoje słowo", „Amurskij Kraj" i inne; w r. 1907 tylko ½ włościan, którzy wyemigrowali do krajów Amurskiego i Nadmorskiego udało się tam urządzić się jako tako; w 1908 r. — powrót jest jeszcze szybszym niż w r. uprzednim emigrantów do Rosyi Europejskiej.

W skutek tego wszystkiego wprowadzenie w życie prawa 22/XI nie jest w stanie stworzyć silnej klasy burżuazji wiejskiej, prowadzi natomiast do szybkiej pauperyzacyi wsi, co, rzecz naturalna, jest w sprzeczności z interesami burżuazji rosyjskiej, potrzebującej rynku wewnętrznego dla zbytu swych towarów, i z poglądami jej, niejednokrotnie wypowiadanymi przez jej przedstawicieli, a ostatnio w Moskwie przez p. Krestownikowa. Interesów tych nie są w sta-

Śpiący wiłeź.

Zaczekaj!
Jużem znużony tą walką
i chcę odpocząć...

Pozostawiłem za sobą
Kraj mój czerwony i srebrny,
Kraj błyskających oręży,
Twarde bojowe piosenki,
rżenie spienionych rumaków,
dymne ogniska wieczorne
po dniu walecznym
i czarne znaki żałoby
i krasne zemsty proporce.

Prowadź mnie w ciemne ostępy,
w chłodnych twych lasów komnaty,
pod starych dębów arkady,
kędy promienie miesięczne
błądzą po nocach tajemnych,
szepczą w przesmykach i gąszczach
i na odludnych polankach
tańczą w godzinie północy.

Zamknij mi czujne źrenice,
i ponad łożem spoczynku
usyp mi kurhan wysoki.
Niech w rozemdlone południa
przylata z podchmurnych szlaków
wicher w rydwanie polotnym
w czwórkę skrzydlatych rumaków
i na me łoże zielone
rozrzuca mi tulipany,
nieśmiertelniki stulistne
i zadumane narcyzy.

Niech w nocy stanie nade mną
gwiazda samotna i biała,
jak nieznużony czatownik,

nie zadowolnić żywioły feodalne, nie może być mowy o trwałem przymierzu między nimi a burżuazją.

Tem mniej może być mowa o zadowoleniu przez biurokrację żywiołów wiejskich. Potrzeba ziemi, w którą ich nie mogą zaopatrzyć żywioły feodalne, wciąż wśród nich zwrasta. Ta zaś część ludności wiejskiej, która posiada dostateczną ilość ziemi, będzie jednak nie zadowoloną z powodu gospodarowania szlachty i w szczególności przystosowanego do jej interesów stanowych systemu podatkowego.

W taki sposób. sprawa demokratyzacji ustroju państwowego, do którego dąży najbardziej postępowa, ze względu na swoje interesa, klasa społeczeństwa, nie może pozostać obcą szerokim kołom ludności wiejskiej i miejskiej, co jest gwarancją jej załatwienia. W wymianie zaś zdań pomiędzy p. p. Timiriaziewem a Krestownikowem widzimy wyraźnie tego dowody, o ile umiemy odróżnić w niej treść od formy.

Dnia 8 kwietnia 1909 r. *K. Zalewski.*

FETYSZE RELIGIJNE I NARODOWE NA LITWIE I W KROLESTWIE.

Długa i mozolna jest droga prowadząca umysł ludzki do przyrodniczego światopoglądu zwłaszcza do umiejętności zastosowania metody myślenia przyrodniczego do świata zjawisk społeczno-historycznych. Powoli się umysł ludzki wydobywa z pod gęstej mgły ciążących na nim przesądów, powoli w świecie zjawisk społeczno historycznych zaczyna ujmować kategorję rodzaju ludzkiego, ideę człowieczeństwa czy ludzkości.

Cały szereg stadjów przejść muszą ludzie dla tego, aby nareszcie myśleć na pozór w sposób najprostszy, najwłaściwszy, a jednak w sposób, będący płodem wysokiej dopiero kultury, mianowicie, ażeby na człowieka i na jego życie potrafić patrzyć li tylko ze stanowiska człowieka, abstrahując odeń wszelkie naleciałości w rodzaju jego wierzeń, pochodzenia, języka i t. p.

Jeszcze Comte podzielił dzieje ludzkości na 3 okresy: okres teologiczny, metafizyczny i pozytywny. U podstawy wszelkiej klasyfikacji leży zawsze dowolność w postaci miernika użytego do klasyfikacji odnośnych zjawisk; operując też pojęciami rozklasyfikowanemi należy to mieć na względzie, a wówczas klasyfikacja nie będzie niebezpieczną; w klasyfikacji Comte'a za miernik ów należy uznać różnice w zapatrywaniach ludzkich na przyczyny zjawisk: najpierw zjawiska te są wynikiem woli istot tajemniczych, nadprzyrodzonych; potem—wynikiem pewnych sił nieznanych w pewien jednolity jednak sposób działających, zatem niezależnych od samowoli jakichkolwiek istot, wreszcie—zjawiska stają się najściślej wzajem uzależnione, panuje idea przyczynowości, której łańcuch splata ze sobą nieskończoną przeszłość z oddaloną przyszłością; zjawiska stają się ogniwami w tym łańcuchu i w nim, nie zaś w siłach nieznanych, niezbadanych, znajdują wytłomaczenie.

Zaognione walki religijne, potem narodowościowe stanowią w znacznym zakresie te moralne zapory, które przeszkadzają umysłowi ludzkiemu dojść do przyrodniczej metody myślenia. Na stosunkowo niewysokim poziomie rozwoju ludzie muszą sobie tworzyć bóstwa lub ideały, bo znaleźć ich w życiu, dopatrzyć się ich w przyrodzie jeszcze nie potrafią, a potrzebują jakiegokolwiek pokarmu dla umysłu.

A zatym powstają bogi czy bóg, powstają fetysze, dobre i złe duchy; w modlitwie znaleźć można pociechę w utrapieniu; modlitwą - przebłagać nieznane siły nadprzyrodzone; modlitwą złożyć im dziękczynienie. Ludzie odmiennej wiary to wrogowie; bliźkim jest tylko współwyznawca tych samych wierzeń; wiara jest czynnikiem najważniejszym w całej nadbudowie społeczeństw, w całkowitym zakresie ich życia umysłowego. Współwyznawcy bez względu na pochodzenie, mowę i t. p. tworzą najsilniejsze wspólnoty, wszelkie inne różnice zacierają się wobec wspólnego boga, kultu, modlitwy. I długo trwa ten okres religijności, to patrzenie na świat przez pryzmat uduchowionej nadprzyrodzoności.

Powoli ludzie się wydobywają z pod przesądów religijnych, powoli zaczynają się dopatrywać wzajemnej zależności zjawisk, powoli się wyzwalają z pod bóstwa. Tak jednak przywykli do fetyszów, że nie są w stanie oczu przetrzeć, na świat bezpośrednio spojrzeć. Miejsce wzniosłych ideałów boga zajmie na czas długi nie mniej wzniosły dla umysłów na tym stopniu rozwoju pozostających duch przodków, potem—duch narodu i t. p. To takiż fetysz, jakim dawniej był bóg. Na zapytanie, co to jest ten duch narodu, otrzymuje się równie jak i przy określeniu bo-

---

schylony nad łękiem siodła
z błyszczącem kopji żeleźcem.

Tak leżeć będę i śnić
o dniach czerwonych i hucznych,
aż nad mym krajem dalekim
długie się czasy wypełnią.
Przejdą skrzydlate godziny,
dni przejdą chybkie i młode,
i zamyślone miesiące,
i stare lata powolne,
jak slepce o siwych włosach,
wsparte na kiju żebraczym,
z pustką w umarłych źrenicach.

*
* *

Przez sen orężny i srebrny
gra mi pogłosem dalekim
wiosenne ziemi wezwanie.

Woła mnie wielkim poszumem,
brzękiem i chrzęstem wojennym,
blaskiem—połyskiem stalowym,
jak miecz wiszący na ścianie,
tęskny za dłonią rycerza.

Wołają za mną strumienie,
jak grzmiące lutnie napięte,
a każdy chce być zbroicą
i wielką tarczą rycerską
i ostróg brzękiem—poszczękiem.

Wołają drzewa puszczańskie,
a każde chce być mścicielem
i czarną pieśnią odwetu,
bijącą szczytem pod niebo
a rosochatą koroną
na cztery strony wszechświata.

*
* *

ga mgliste, niejasne pojęcia, przypominające okres metafizyczny myślenia ludzkości w klasyfikacji Comte'a.

Duch narodu na długo i mocno wraża się w umysł ludzki, nieprzywykły do patrzenia prosto w słońce, bezpośrednio w świat, do pojęcia rodzaju ludzkiego, jako pojęcia przyrodniczego, stojącego równorzędnie z szeregiem innych zjawisk przyrodniczych.

Oczywiście wszystkie trzy sposoby patrzenia na ludzi, które tu wymieniłem: t. j. upatrywanie w ludziach współwyznawców, rodaków, wreszcie współobywateli spotykają się jednocześnie w każdem poszczególnem społeczeństwie równorzędnie. Jedne jednak poglądy, stanowiąc dobytek przeszłości, coraz to więcej w tę przeszłość wsiąkają, stają się przeszłością w teraźniejszości; inne zaś — znajdują się dopiero w stadjum mniej lub więcej zaczątkowem, są wskaźnikami drogi w przyszłość. Większy lub mniejszy rozwój tych lub innych poglądów oczywiście uzależniony jest w pierwszej mierze od ustosunkowania sił społecznych, a to ostatnie dzisiaj — od stopnia rozwoju kapitalizmu w danym kraju.

W tym względzie bardzo ciekawe obserwacje czynić można, zestawiając poglądy przeważające w mało uprzemysłowionej Litwie z jej gospodarką drobnomieszczańską, po części jeszcze naturalną z Królestwem, krajem stosunkowo uprzemysłowionym. Na Litwie liczne masy jeszcze nie dorosły do pojęcia narodowości; na zapytanie, jakiej jest się narodowości, niesłychanie często słyszy się odpowiedź: „tutejszej", mowa nie jest polską, białoruską i t. p., lecz „pańską" lub „chłopską". Ludzi nie rozróżnia się według mowy, lecz przedewszystkim według „wiary"; religja w znacznej mierze jest tu czynnikiem narodowo-twórczym; prawosławni lgną do rosyjskości, katolicy—do polskości. Obok religji są oczywiście i inne czynniki, wpływające na unaradawianie się beznarodowych mas, a to np. szkoły, rząd, żydzi po miastach, są czynnikiem rosyjskości; dwory wiejskie, wpływy kulturalne inteligiencji są czynnikiem polonizacji. Poważne zagadnienie, wobec którego staje myśliciel społeczny! czy możliwem jest wydobycie mas z pod władzy fetyszyzmu religijnego bezpośrednio, czy też masy te z pod przesądu religijnego wpaść muszą z konieczności dziejowej pod władzę fetysza narodu - zagadnienie to na Litwie rozwiązuje się doświadczalnie; jak się rozwiąże—trudno na razie przewidzieć. Niewątpliwie jednak to, co się nazywa „świadomością narodową", co w gruncie rzeczy jest fetyszyzmem narodowym, na Litwie jest niesłychanie mało rozwinięte wśród mas ludowych. Ruch narodowy litewski i białoruski rozdmuchiwany jest raczej przez demokratyczną inteligiencję przeważnie po polsku mówiącą i myślącą, sztucznie się nieraz do narodowości litewskiej czy białoruskiej zaliczającą; ruch ten dla tego jest demokratyczny, że powstał, jako reakcja przeciwko polskości, będącej na Litwie właściwością panów; nazwaćby go przeto można raczej ruchem ludowym, aniżeli narodowym; i istotnie, zabarwienie społeczno-polityczne ruchu białoruskiego przypomina mocno ludowców z Królestwa i Galicji; z Litwinami rzecz się ma inaczej; sprawa jest nieco więcej powikłana; istnieją tu różne wzajem się zwalczające stronnictwa od klerykałów do demokracji społecznej; cały jednak ruch jest niewątpliwie ruchem ludowym, włościańskim, poza grupami litwomańskiej inteligiencji; w tym też względzie, t. j. w tem ogarnięciu przez ruch litewski jednej tylko klasy—włościaństwa, ruch litewski również się różni od różnych ruchów narodowych, wszechklasowych. Rzemieślnicy litewscy polszczą się lub ruszczą po miastach; litewską pozostaje wieś; im głuchsza, tem bardziej litewska; to jedno spostrzeżenie; a równolegle i drugie: cofanie się litewskości powolne, lecz ciągłe na korzyść Białorusinów, którzy znów ulegają polonizacji lub rusyfikacji. Tak np. Wilno z okolicą jest wyspą polskości na Białej Rusi; niedaleko jednak stąd do etnograficznej Litwy, która, jak to powszechnie stwierdzają, cofa się ku zachodowi.

I jeśli porównać tę Litwę z jej fetyszyzmem religijnym z Królestwem, daleko mniej ulegającem wpływom religji, unaocznią się wówczas potężne wpływy czynników ekonomicznych. Daleko liczniejsze miasta w Królestwie stanowią główne piętno odróżniające je od Litwy. Nie rzeczą przypadku jest potężny rozwój nacjonalizmu w Królestwie w dobie ostatniej; ostatnie lata dały mu istotnie smutną poniekąd, gdyż przechodzącą w przesadę t zw. „świadomość narodową"; o ile doniedawna chłop polski, a często i rzemieślnik lub robotnik nie wiedział, jakiej jest narodowości, o tyle dzisiaj stronnictwa socjalistyczne niejednokrotnie pokutują z tego powodu, że nie dosyć zrozumiałym dla ciemnych mas jest ich protest przeciwko wszelkiemu uciskowi, a zatem i uciskowi narodowemu,—Bez fetyszów trudno żyć ludziom przywykłym do atmosfery przesądu, a przyśpieszone tętno życia gospodarczego wytwarza wra-

---

Zaczekaj!
Jużem znużony spoczynkiem
i chcę się zbudzić.

Po długich godzin szeregu,
godzin skrzydlatych i obcych,
szumiących krótkim trzepotem,
przybyła moja godzina
i nosi skrzydła czerwone.

Zerwę się ze snu szumnego,
w głowicę szabli zabrzęknę
i skrzyknę duchy lasowe,
po czarnych dziuplach drzemiące.

I skrzyknę duchy pieczarne,
co siedzą w skałach i żlebach
gdzie wieczny ogień się pali
i gdzie pokłady żelaza,
jęcząc w uśpieniu głębokiem,
czekają swego zbudzenia.

I przed złowrogie zastępy
przyleci wicher w rydwanie
w czwórkę skrzydlatych biegunów,
wicher, mój druh miłościwy —
i wskaże drogi i szlaki.

Pójdziemy za nim do ziemi,
ziemi czerwonej i zbrojnej,
gdzie moi bracia rycerze
na prychających rumakach
stoją przy zgasłych ogniskach
i, trąbiąc w surmy bojowe,
czekają mego przybycia.

Henryk S. Kamieński.

żliwość i nerwowość, znajdujące ujście w żywym patrjotyzmie lub wyuzdanym nacjonaliźmie.

I powstaje pytanie: czemu te same wydarzenia polityczne lat ostatnich na Litwie i w Królestwie inne dały rezultaty? przecież na Litwie kwestja narodowościowa daleko bardziej jest złożona, aniżeli w Królestwie; tu się ona rozwiązuje w sposób stosunkowo prosty; na Litwie jej rozwiązanie jest zagadnieniem bardzo trudnem; na Litwie przeto istnieć powinny równie silne walki narodowościowe; a jednak walki te, o ile istnieją, przypominają burzę w szklance wody, stanowią dyskusje inteligiencji, nie ma się tu do czynienia z żywem, wrażliwem ciałem, z ruchem masowym. Przyczyna tego—w niedorozwoju ekonomicznym zacofanej Litwy; pozostaje ona w przesądzie religijnym, nie sprowadziła swego boga na ziemię, nie zdążyła go ulokować w duchu swego narodu, czy swych narodów; przypuszczać należy, że to ściąganie boga na ziemię będzie w niedalekiej przyszłości procesem umysłowym, jaki ogarnie Litwę, wciągniętą przez wir wypadków w ogólny ruch rozwoju gospodarczego, a zatem i umysłowego.

Edw. Grab.

MIASTO PRZYSZŁOŚCI.

I.

Charakterystyka społeczeństwa łódzkiego, jest nadzwyczaj trudna, a składają się na to rozmaite przyczyny. W pierwszym rzędzie trzeba postawić różnorodność narodowości zamieszkujących jedno i to samo miasto w tak pokaźnych liczbach, a co za tem idzie, mieszanie się odmiennych, częstokroć wręcz sobie wrogich pierwiastków o innym podkładzie psychologicznym, o dążeniu do innych ideałów, o ile jakie kolwiek ideały wyższe, szersze, bardziej duchowe mogą posiadać klasy i odłamy społeczeństwa łódzkiego, tego społeczeństwa tak specyficznie lokalnego, w niczem nie podobnego do reszty społeczeństwa całego kraju. Przybysz, cudzoziemiec i wogóle człowiek nieznający Łodzi odbiera wrażenie, że społeczność polskiego Manchesteru nosi charakter wybitnie kosmopolityczny, jednakże tak nie jest i być nie może. Aby pewne grupy ludzi, żyjących w jednakich warunkach polityczno-społecznych, wytworzyły jedną większą grupę o charakterze kosmopolitycznym, potrzeba jednej zasadniczej rzeczy — mianowicie: mniej lub więcej równego poziomu kultury duchowo-umysłowej; tymczasem, nawet w społeczeństwach amerykańskich nie można zauważyć takiej pstrokacizny, takiego zamętu i chaosu, jak w Łodzi. Jedyna cecha, rzucająca się każdemu w oczy, cecha występująca u wszystkich narodowości tutejszych... to wytężona, intensywna praca i szalona pogoń za rublem; nigdzie nie możnaby znaleźć jaskrawszego dowodu na potwierdzenie Darwinowskiej teoryi walki o byt...jak tu... Wszyscy tutaj są zmaterjalizowani w każdem calu, w każdym prawie tchnieniu, począwszy od ostatniego „andrejera" (najniższy robotnik przy samoprząsznicach) a kończąc na doktorze filozofji, wogóle, natury pierwotne i nadzwyczajnie mało skomplikowane z punktu widzenia psychologicznego; wybitnego życia duchowego, o którem poeci mówią, że stanowi, promienne „jutro ludzkości", napróżno byś szukał z latarnią Diogenesa, z czego zarzutu stanowczo Łodzi czynić nie można: gdyż jest prawo życiowego rozwoju, że z dziesiątków lat bytowania biologicznego dopiero powstaje, jak gwiazda z mgławicy, życie duchowe—błękitny ptak ideału. Oto główny, dominujący rys Łodzi, lecz spróbujmy metody analitycznej, a może z jej pomocą zdołamy sobie wyrobić pojęcie o interesującej jaźni zadymionego miasta.

Jak ogólnie wiadomo, mieszkańcy miasta dzielą się na trzy odrębne narodowości t. j. polaków, niemców i żydów, albowiem kilkuset rosjan, przeważnie urzędników instytucji państwowych nie można brać pod uwagę, pozostają więc owe trzy grupy, z których każdą należy rozklasyfikować na oddzielne warstwy społeczne, stosownie do ich pozycji socjalnej. Podług danych, opartych na sprawozdaniach statystycznych, polaków jest w Łodzi przeszło 180,000. Nasuwa się pytanie, czem są ci polacy, jakie zajmują stanowiska i posterunki, by w ten sposób wykazać ich możność wpływu na bieg tutejszego życia, ich prace lub lenistwo na punkcie spraw wszechludzkich, a szczególnie spraw i interesów narodowych. Pocznijmy od plutokracji i królów przemysłu. Wiadomo, że pomiędzy wybitniejszemi przemysłowcami niema ani jednego polaka, jedyny zakład przemysłowy to fabryka meta lurgiczno-techniczna pp. Arkuszewskich, pozatem cały przemysł spoczywa w innych rękach, drobniutkich warsztatów mechaniczno-rękodzielniczych nie można brać pod uwagę. Pozostaje sfera zawodów wyzwolonych i proletarjat, a więc doktorzy, adwokaci, rejenci, inżynierowie, aptekarze i ich pomocnicy. Trzeba przyznać, że prawie wszyscy, z małemi wyjątkami, w swoim zawodzie są doskonale wyćwiczeni, zdolni, zręczni, posiadający często wybitną wiedzę w swojej specjalności, biegli praktycy – lecz, jako umysły ogarniające szersze widnokręgi, w zastraszającej większości...przedstawiają się oni bardzo smutnie.

Prawie wszystkich marzeniem jest zarabianie od sześciu do dwudziestu tysięcy rubli rocznie, zrobienie najszybciej fortuny. Nauka dla nauki, sztuka we wszystkich postaciach, postęp dla postępu dla tych ludzi nie istnieje, absolutnie go nieuznają i nie odczuwają jego potrzeby: uważają to wszystko za zupełnie obojętne, za chorobliwą ideologję, za towar, nie mogący być spieniężonym na żadnym rynku pomimo najlepszych chęci. Ruch umysłowy, falowanie prądów narodowego ducha, wysiłki kraju całego uważane tu są prawie za zuchwalstwo, zamach na spokój mieszczańsko-rodzinny, zamach przeszkadzający do gromadzenia dostatków. Trudno sobie uprzytomnić, jaki analfabetyzm na punkcie ogólnego wykształcenia, kultury duchowej, wiedzy, oczytania, literatury, muzyki, sztuki, jakie karygodne nieuctwo filozoficzne panuje. Wytężona praca zawodowa, pyszne salony, sute odżywianie się i pospolite, często dwuznaczne kawały, opowiadane przy licznych butelkach szampana-oto treść wypełniająca życie naszym rodakom łódzkim, czującym się „Wohl gemüthlich an ihren Herden". Przyjęcia w salonach o ile wystawne—o tyle nudne. Ciasna, płytka, beztreściwa konwersacja, kraszona ploteczkami skandalicznej natury, pospolita zawiść i żądza sensacji, ambicje mało-miasteczkowe pacanowskich wielkości i t. d. i t. d..—Oto wierny obrazek śmietanki polskiej w Łodzi. Rozumie się, wyjątki są, tak jak wszędzie—lecz z bólem stwierdzić trzeba, haniebnie rzadkie i nieliczne.

O proletarjacie polskim pomówimy obszerniej, gdy przyjdzie kolej na charakterystykę proletarjatu wszystkich trzech narodowości, której to sprawie poświęcimy osobny artykuł.

Obecnie przystępujemy do charakterystyki drugiej z kolei narodowości: t. j. niemców, jest tu ich z górą osiemdziesiąt tysięcy, znajdują się zgoła w odmiennym stosunku do życia tutejszego, niż polacy lub żydzi. Niemców tutejszych można podzielić na dwie nierówne klasy społeczne: na burżuazję mniejszą lub większą i na proletarjat, lepiej lub gorzej uposażony w tutejszych fabrykach. Inteligencji zawodowej spotyka się niezmiernie mało, szczupłej garstki pracowników kantorowych nie można podciągnąć pod żadną z powyższych kategorji klas.

Stanowią oni coś pośredniego między burżuazją a proletarjatem.

Wszystkie zakłady większe należą z małym wyjątkiem do niemców, a zapomniejszych więcej niż połowa. Jacy są to ludzie, jakie prowadzą życie, jakie ich tendencje ogólno-ludzkie?... Odpowiedź łatwa z pozoru, lecz w rzeczywistości bardzo trudna, bo pokolenie młode dość daleko odskoczyło od starego i tem samem ma odmienny wyraz duchowy, zatem podciągnięcie wszystkich pod jeden strychulec byłoby nieścisłe i niesprawiedliwe. Jedyną zasadniczą cechą obu pokoleń jest znana ogólnie pycha, zarozumiałość i bezwzględność teutońska, uwypuklająca się na każdym niemal kroku. Zasada górująca—to potęga siły brutalnej i przewaga rubla w dzisiejszym ustroju społecznym. Generacja starych—to ludzie zupełnie ciemni pod każdym prawie względem, częstokroć nie umiejący się przyzwoicie podpisać na wystawianych wekslach, niemający pojęcia, po za zakresem praktycznej znajomości danej gałęzi przemysłu, o najbłahszej rzeczy: czują się najlepszymi synami swego Vaterlandu i żywią wcale nie ukrywane zamiary, by Łódź stała się na wskróś niemieckiem miastem: w tym to celu popierają hakatyzm ze wszystkich sił i wszelkiemi możliwemi środkami. O ile są rozrzutni zagranicą, gdzie corocznie spędzają kilka miesięcy,—o tyle w domu są sknery i liczykrupy niesłychane—wogóle typy nieciekawe. Zato pokolenie młode—jest godnem uwagi, z powodu rozłamu, jaki w niem panuje: jedni bez ogródki, śmiało i z prawdziwą siłą męską, nazywają się szczerymi polakami, choć za to są wyszydzani, drudzy—zacięci niemcy do szpiku kości, nienawidzący po prostu wszystkiego co polskie. Oto charakterystyczny fakt: Pewna niemiecka dama, z młodego pokolenia drugiej kategorji, nie mogąc znaleźć w Łodzi hafciarki niemki, zmuszona była dać pracę polce, kobiecie biednej, nieznającej niemieckiego; po pewnym czasie hafciarka przysyła wykończoną robotę i rachunek pisany po polsku. Dama spojrzawszy na rachunek, rzuca go z pasją na stół i mówi: *Was ist es eigentlich für mich Rechnung polnisch schreiben.* Oto fakt bynajmniej nie oderwany!

A stopień rozwoju umysłowego tych panów, ich upodobania i cele?.... Krótko, cele...rozwój fabryki, choćby za pomocą najnieuczciwszych środków i bogate ożenki w swojej sferze. Upodobania—łydka szansonetki, kolacja w gabinecie, możliwie największe wypicie szampańskiego, imponowanie, najordynarniejsza buta. Stopień umysłowy—najwyższa mądrość: popieranie niemczyzny. Próżno byś szukał pomiędzy niemi „człowieka" z mózgiem i sercem i z jaką taką ogładą towarzyską. Na szczęście pierwsza połowa, niemców-polaków, to osobniki dzielne, bardzo często o zupełnie europejskim polorze salonowego wychowania, ludzie oczytani, szczerzy, szlachetni, pragnący jaśniejszej doli człowieka, niekiedy szczerze potępiający dzisiejszy ustrój ekonomiczny świata całego, i ci stoją twardo przy pracach filantropijno-społeczno-oświatowych, słowem, perły śród dzisiejszego mieszczaństwa!...

Pozostaje trzecia narodowiść—mianowicie, żydzi. Jak wszędzie tak i tu dzielą się oni na klasy: burżuazja, stan średni inteligencji umysłowej i brudny, ślepy, zacofany do niemożliwości, proletarjat. Żydzi tutejsi nie są tak wybitnie inteligentni, jak naprzykład żydzi warszawscy, lecz na ogół biorąc, przyznać trzeba, że stanowią oni tutaj żywioł najzamożniejszy i najbardziej kulturalny, wykształeony wszechstronnie, wiedzący to, o czem się mówi w Europie. Różnica o całe niebo, gdy n.p. mówi się z doktorem żydem, niemcem, a polakiem. Bogaci fabrykanci to nie rzadko doktorzy filozofji lub chemji niemieckich lub angielskich uniwersytetów; co za przeciwieństwo z fabrykantami niemieckiego pochodzenia. Grzeczni do przesady, mili i sympatyczni w pożyciu towarzysko społecznem, w każdym ich salonie spotyka się cenne dzieła sztuki, w gabinecie pana lub syna potężną liczbę książek począwszy od embryologji i studjuw o antropomorfizmie a kończąc na opowieściach Andersena; pomniejsi fabrykanci i przemysłowcy starają się pilnie naśladować potentatów we wszystkiem—i to stanowi rys charakteru bardzo sympatyczny!...

Inteligencja zawodowa tej rasy, stoi bez porównania wyżej, uczuciem i dążeniami humaniternemi od inteligencji pozostałych dwu narodowości. Żydzi w przeważającej części pracują w instytucjach ogólniejszego znaczenia, żydzi stanowią pokaźną liczbę członków zakładów użyteczniście publicznej, wyłącznie prawie żydzi są zwolennikami polskiej sceny, żydzi są odbiorcami tutejszych księgarń, żydzi są czołem miasta, jego pragnień wszechludzkich, żydzi są elementem najbardziej postępowym i rozumnym. Inteligencja żydowska jest tutaj forpocztą rzeczywistej kultury, opartej na uznaniu jedynego czynnikaepostępu—w pracy fizycznej.

O proletarjacie pomówimy w artykule następnym.

Jan Strauss.

ECHA.

ORGJE MAGISTRATU.

Pomimo wszystko, co pisano o sprawach magistrackich, wychodzą na jaw coraz to nowe objawy niesłychanej korrupcji i zgnilizny moralnej toczącej serca „ojców miasta". Oto znowu donosi „Goniec", że prowadzący śledztwo w sprawach nadużyć magistrackich pułkownik Żerebkow natrafił w księgach firmy Martens i Daab na ślady nowych łapówek i to bardzo pokaźnych, bo dochodzących do dziesiątków tysięcy rubli. Łapówki te wypłacano „najpoważniejszym" działaczom magistratu.

Działacze ci zresztą nie są jeszcze pod sądem: prezydent Litwinskij ciągle choruje, naczelnik kancelarji, członek Polskiego Zjednoczenia Postępowego p. Władysław Ślaski dopiero d. 20 b. m. dostał dymisję i to „na własne żądanie z powodu nadwątlonego zdrowia". Inni również „usunęli się sami".

Doprawdy, trudno o jaskrawszy dowód lekceważenia opinji, której odmawia się nawet tej satysfakcji, żeby widziała usunięcie łapowników, a nie ustępowanie ich „z powodu choroby".

Wieczór dyskusyjny w T. K. P. d. 15 b. m.

Zebranie dyskusyjne w T. K. P. d. 15 b. m., poświęcone kwestji opinji publicznej i stosunku jej do prasy i nie przychylne dla prasy przemówienia niektórych mówców wywołały z jej strony żywe repliki. Zaznaczyć należy na wstępie, że przedstawiciele prasy, wiedząc z pism o temacie dyskusji, nie uważali za potrzebne zaszczycić wieczoru swoją obecnością. Zadowolili się natomiast przysłaniem reporterów, z których jeden złożył dowód zupełnej nieudolności sprawozdawczej i naraził jednego z mówców na konieczność zasadniczego sprostowania. W przemówieniach swoich mówcy (z wyjątkiem jednego) wyraźnie zaznaczyli, że chodzi im nie o obronę St. Brzozowskiego, zdawali bowiem sobie sprawę, że T. K. P. nie jest do tego powołane i kompetencji w tej sprawie mieć nie może. W toku ogólnej dyskusji wyłoniła się sprawa Brzozowskiego, jako ilustracja stosunku prasy do ważnych wypadków życia społecznego. Zachodzi pytanie; 1-o czy prasa powinna była pisać o sprawie Brzozowskiego? 2-o zabierając głos, jakie stanowisko w tej sprawie zajęła? Milczenie jest najczęściej pokrywką tchórzliwości i jako takie winno być demaskowane. Sprawa ze względu na jej wa-

żność, złożoność, kryjącą cały splot różnorodnych czynników społecznych przemilczaną być nie mogła. Z chwilą, gdy oskarżony zażądał sądu, a zwłaszcza, gdy stało się powszechnie wiadomem, jakie było jedyne źródło oskarżenia, obowiązkiem prasy uczciwej było oddziaływanie na opinję w kierunku powstrzymywania jej od zbyt pośpiesznych sądów. Tembardziej gdy oskarżenie zostało wyzyskane przez pewne organy dla interesów partyjnych, przez inne — dla sensacji, jako przynęta do ożywienia czytelnictwa, na upadek którego rozbrzmiewają skargi powszechne, przez inne jeszcze — dla popisów ze zdolności prokuratorskich, w tym okresie sprawy tembardziej prasa uczciwa powinna była powstrzymywać przedwczesną nagankę na człowieka, obarczonego ciężkim zarzutem, którego wina nie została niczem udowodniona. Należy wreszcie przypomnieć wszystkim, nawołującym, „aby nieuniewinniać bez dowodów", zasadnicze podstawy procedury karnej: przedewszystkiem muszą istnieć dane oskarżenia; z chwilą stwierdzenia dowodów winy zapada wyrok potępiający i niewłaściwem i nigdzie zgoła niepraktykowanem jest wszczynanie procesu od żądania: niech oskarżony udowodni swoją niewinność.

w. g.

Z PIŚMIENNICTWA ZAWODOWEGO.

Ciekawy wyjątkowy proces odbył się niedawno w Petersburgu. Związek tamtejszej młodzieży postępowej — jak informuje „Przegląd Poranny — wytoczył przed sądem, wyłonionym przeważnie ze swego grona, gardłową sprawę dobrej naszej znajomej, Ewie Pobratyńskiej.

Pomimo przyznania się jej do kradzieży, do dzieciobójstwa i morderstwa, sąd serc sklerozą jeszcze nie zjedzonych i umysłów sofistyką nie oplątanych, obwinioną uniewinnił. Oczywiście. Raziło nawet niemile, że aż godzinę nad tem naradzał się. Aż godzinę.

Nie znamy szczegółowszych danych z tego oryginalnego sądu, motywów obrony i wyroku, sądzimy jednak, że w tem potwornem skłębieniu, w jakiem Ewa żyła, ze w tem pandemonium społecznem, przez które przeszła i o którem naturalnie obrońcy mówić musieli, powinno być zaznaczone i podkreślone, że przedsionkiem jej całego późniejszego, męczeńskiego żywota, godnego nimbu świętych i niepokalanych, była jej kilkuletnia mordęga w biurach kolei Nadwiślańskich, że młode jej płuca nasiąkać musiały atmosferą zgniłą, że ścigały ją jadowite oczy naczelnika wydziału, którego przedziwnie portretuje Żeromski: „były to oczy zamrożonego jesiotra i wargi notorycznego kata". Wiązankę faktów z gospodarki tych kolei przynoszą ostatnie №№ dwutygodnika „Łącznik", poświęconego sprawom oświatowozawodowym kolejnictwa polskiego. Organów prawdziwie zawodowych dotąd, niestety, nie posiadamy, bo i ruch zawodowy jest zaledwie w zalążku i borykać się musi z przeszkodami nad siły.

I „Łącznik" redagowany jest w tonie i treści nad wyraz łagodnie, balsamicznie, nasennie, nad czem troskliwie czuwa komitet redakcyjny, złożony z dygnitarzy i wyższych funkcjonarjuszów kolejowych. A jednak ujawniono na jego szpaltach szkodliwą dla ogółu gospodarkę naczelnika wydziału dochodów, p. Waycherta, co dowodzi, że zło stało już się zbyt jaskrawem. Zresztą nie od dziś znaną jest „działalność" p. Waycherta, pamiętamy jego „okólniki", podawane w swoim czasie szerszemu ogółowi przez „Kurjer Poranny". Obecnie nową krzywdą zaciążył nad rzeszą pracowników tego najliczniejszego wydziału. I najzasobniejszego, bo budżet robót pozaetatowych, wieczorowych, wynosi sto tysięcy rubli. Otóż p. Waychert, śrubując normę roboty — z 2000 ceduł aż na 2500 — jednocześnie zmniejszył płacę za nią, z $2\frac{1}{2}$ kop. za cedułę na 2 kop. W t. n sposób okrutny obniżył przeciętny zarobek o 53%! To znaczy, bez drgnięcia ręki odjął i tak skąpy i nędzny kawałek chleba od ust dzieciom, podkopał się pod zdrowie rodzin, wpędził pracownika do nory lichwiarza. A wszystko to, mówi p. Waychert w okólniku z d. 17 lutego r. b. za № 31, wszystko to w imię polepszenia bytu pracownika! Utalentowanego Mieńszykowa z „Nowego Wremieni za jego złośliwość i perfidję nazywają „Juduszką", piętno „Judaszka kolejowego" bezsprzecznie należy się p. Waychertowi. Przez bezładne i bezsensowne bezustanne zmiany systemu pracy gromadzi ogromne zaległości, a te znów są bodźcem do dalszych rygorów, represji, szykan i znęcań się. Ciężko pracował jeden z licznych nieboraków, p. Sadkowski. Pobierał — wiecie ile? — 35 rb. pensji, a że i matce pomagał, więc chwytał chciwie „pobiórówki", ślęcząc nad niemi po nocach; raz zdarzyło się, że brakło mu kilka pozycji do „normy", pp. Garczyński i Augustowicz, którzy z natchnienia p. Waycherta urządzają w wydziale „ekspedycje karne", stante pede wypędzili biedaka. A p. Waychert, z tym swoim sardonicznym uśmieszkiem, „pocieszył" go: „pan już trzeci dzisiaj".

„Lepiej kilku sytych, niż wielu głodnych" to ulubiony frazes p. naczelnika i przyznać trzeba, że przedewszystkiem i w całej rozciągłości stosował go zawsze i stosuje dziś p. Waychert — do siebie. On był zawsze więcej niż syty, jest syty i sytym zostanie po wieki.

Następnie na brak sytości narzekać nie mogą Augustowicze i Garczyńscy, oto w r. z. naczelnicy sekcji nadeatowo pobrali po 400 rb. kwartalnie, a za pierwszy kwartał r. b. po 450! Dalej nie są pokrzywdzeni ci z „zaufanych" w każdej sekcji, którzy słuch mają wyostrzony, tresurę odpowiednią, czołobitości poddostatkiem i gruboskórności jak u nosorożca.

Biada jednak umysłom i charakterom gatunkowo odmiennym! biada gardzącym serwilizmem, szanującym godność ludzką, pragnącym choćby tylko utrzymać się na poziomie przeciętnie uczciwego człowieka!

Wobec też wyjątkowej szkodliwości p. Waycherta — w porównaniu tylko z naczelnikami wydziałów innych — na postępowanie jego stałe odtąd damy baczenie. Oczywiście na rewelacje „Łącznika" pp. Augustowicze pragnęli urządzić „protest" i opatrzyć go w liczne podpisy. Lecz nawet bierna na ogół i słabo uświadomiona masa na lep judaszowych słówek złapać się nie dała i podpisów odmówiła.

W tymże № „Łącznika" czytamy o brudzie i niechlujstwie „wprost przerażających", o grubych warstwach kurzu, że „nietylko pisać ale siać można", napełniających gmach i biura kolei nadwiślańskich. Naturalnie gabinety dyrektora i naczelnego lekarza błyszczą komfortem i czystością, a cóż ich mogą obchodzić te i inne urągające elementarnej higjenie warunki, w jakich kilka tysięcy osób pracuje? Ministerjum wydaje corocznie sporą sumę na utrzymanie w porządku i czystości biur, ono więc robi swoje i nie jest jego winą, że dyrektor ma krótki wzrok, słabe powonienie i zgrubiały naskórek, że lekarzy sztab, z p. Rozanowym na czele, ma specjalny widocznie pogląd na rolę brudu i niechlujstwa. Co nie szkodzi, przeciwnie, wcale dobrze robi od wewnątrz, czemu ma szkodzić od zewnątrz? Dziwne pretensje.

Ten. p. Rozanow to wogóle sława nielada i pamięć o nim długo potrwa na kolejach Nadwiślańskich.

Nawet, co z uznaniem i podziwem naprawdę szczerym zaznaczamy, „Kurjer Warszawski" w Warszawie, w № 95 z d. 5 Kwietnia 1909 r., tak oto pisze:

„Nie wolno chorować!

Lekarz naczelny kolei nadwiślańskich, p. Rozanow, nie uznaje chorób!

Podaje np. prośbę oficjalista kolejowy z linji o urlop z powodu choroby; lekarz oddziałowy, zbadawszy go, stwierdza słuszność żądania i taką opinję przedstawia lekarzowi naczelnemu.

Petenta wzywają na komisję lekarską do zarządu: komisja jednomyślnie uznaje potrzebę leczenia oraz wypoczynku i orzeczenia swoje przedstawia do zatwierdzenia p. Rozanowowi.

Ten jednak pisze: „Leczyć się na miejscu, pełniąc służbę, wypoczynek niepotrzebny!"

Komisja lekarska stwierdziła u chorego w wysokim stopniu newrozę, połączoną z silnemi atakami sercowemi, skutkiem czego urlop jest nieodzowny, lekarz naczelny jednak sprzeciwia się i odmawia urlopu. A takich faktów zanotowano w ostatnich czasach sporo!.."

Nie różami doprawdy mają zasłaną drogę życia nasi kolejarze.

Cz. Hul.

Redaktor i wydawca Władysław Gacki. Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Świat 47.